

1. PIERWSZE SPOTKANIE

To była ta część dnia, którą najchętniej bym przespał.

Liceum.

Ale chyba lepszym określeniem tego miejsca byłby czyściec. Jeśli był jakikolwiek sposób, bym odpokutował swoje grzechy, to co miało nadejść było pewną miarą pokuty. Ta nuda nie była czymś, do czego mógłbym kiedykolwiek przywyknąć. Każdy dzień stawał się bardziej niewyobrażalnie monotony niż poprzedni.

Przypuszczałem, że to była forma snu, jeśli sen można definiować jako bezładny stan między okresami aktywności.

Szybko przeszedłem przez pomieszczenie do najbardziej oddalonego kąta kafeterii, wyobrażając sobie wzory na ścianach których tak naprawdę tam nie było. Był to jedyny sposób, by zagłuszyć głosy, które gaworzyły niczym szum rzeki w mojej głowie.

Setki tych głosów ignorowałem ze znudzenia.

Kiedy jakaś myśl przychodziła do ludzkiego umysłu, mimowolnie ją słyszałem. Dzisiaj wszystko kręciło się wokół błahego 'dramatu' wszystkich uczniów. To śmieszne. Wystarczyło tak niewiele by wszystkie myśli skupiły się wokół jednej osoby. Zwyczajnej dziewczyny, która była nową twarzą w tym mieście. Ta ekscytacja, towarzysząca jej przybyciu była łatwa do przewidzenia. To tak, jakby podarować błyszczący przedmiot dziecku. Część uczniów płci męskiej wyobrażało sobie, że są zakochani w tej dziewczynie tylko dlatego, że była czymś nowym na co mogli popatrzeć. Tym usilniej starałem się zagłuszyć ich myśli.

Były tylko cztery głosy, które zagłuszałem raczej z grzeczności, niż odrazy; mojej rodziny - moich dwóch braci i dwóch sióstr. Nie mogłem dopuścić, by w mojej obecności nie posiadali choć odrobiny prywatności. Dawałem im jej tyle, ile byłem w stanie. Starałem się nie słuchać jeśli to miałoby im pomóc.

Robiłem wszystko co w mojej mocy, ale ciągle słyszałem...

Rosalie jak zwykle myślała o sobie. Lubiła przyglądać się odbiciom swojego profilu w szklankach uczniów, oraz rozprawiać na temat swojej doskonałości. Rosalie była płytka jak sadzawka z kilkoma niespodziankami.

Emett wściekał się o mecz, który przegrał zeszłej nocy z Jasperem. Zbierał całą swoją energię na rewanż, który mieli rozegrać dziś po szkole. Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia podsłuchując jego myśli, bo nie było rzeczy, której nie powiedziałby głośno lub nie sprawił by stała się rzeczywistością. Jedynie czułem się winny czytając umysły innych, ponieważ wiedziałem, że są rzeczy, o których woleliby żebym nie wiedział. Jeśli umysł Rosalie był płytką sadzawką, to ten, Emetta można określić jako przejrzyste jezioro wolne od tajemnic.

A Jasper był... cierpiący. Stłumiłem westchnienie.

Edward – Alice wypowiedziała moje imię w swojej głowie, co zwróciło moją uwagę. Było zupełnie tak samo, jakby wypowiedziała je na głos. Cieszyłem się, że moje imię już dawno wyszło z mody – to byłoby wkurzające, gdy kiedykolwiek i ktokolwiek myślałby o jakimś Edwardzie moja głowa odwracałaby się automatycznie.

W tej chwili moja głowa się nie odwróciła. Byliśmy już wprawieni w tego typu poufnych rozmowach. To taki kamuflaż, by nikt nas nie przyłapał. Cały czas patrzyłem na brzeg naszego stolika.

Jak on się trzyma? spytała mnie.

Podniosłem jedynie kącik ust. Nic co mogłoby zaciekawić innych. To z łatwością mogło być oznaką znudzenia.

Mentalny ton Alice zaalarmował mnie. Zobaczyłem w jej umyśle, że obserwuje Jaspiera w swojej wizji *Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo?* Przeszukała najbliższą przyszłość ślizgając się przez wizje monotonii, do źródła mojego znudzenia.

Powoli odwróciłem głowę w lewo w stronę ściany, potem w prawo w stronę stolików, przy których siedzieli uczniowie. Tylko Alice wiedziała czemu to robię. Po prostu to było znakiem zaprzeczenia.

Rozluźniła się. Daj mi znać, jak będzie z nim gorzej.

Poruszyłem tylko oczami w tą i z powrotem.

Dziękuję, że to robisz.

Byłem wdzięczny, że nie musiałem głośno udzielić jej odpowiedzi. Niby co miałbym rzec? 'Cała przyjemność po mojej stronie'? Było by to trudne. Nie lubiłem słuchać zmagania Jaspiera. Czy naprawdę było konieczne, by sprawdzać go w ten sposób? Czy nie było bezpieczniejszego sposobu, by uświadomić sobie, że on nigdy nie będzie na tyle silny by zagłuszyć swoje pragnienie? Nie powinniśmy narażać go na takie pokusy jak stołówka pełna dzieciaków... Czemu pozwalaliśmy balansować mu na granicy katastrofy?

Minęły dwa tygodnie od ostatniego polowania. To był trudny czas dla nas wszystkich, ale potrafiliśmy sobie z tym radzić. Uczucie niewygody pojawiało się tylko wtedy, gdy jakiś człowiek przechodził zbyt blisko, a wiatr wiał w złą stronę. Jednak ludzie rzadko kiedy podchodzili zbyt blisko. Instynkt podpowiadał im to, czego ich umysły mogłyby nigdy nie zrozumieć: byliśmy niebezpieczni.

A Jasper był obecnie bardzo niebezpieczny...

W tej chwili mała dziewczynka zatrzymała się przy sąsiednim stoliku i przestała rozmawiać z przyjaciółką. Zarzuciła swoje piaskowe włosy przebierając z nich palcami. Jej zapach tak silnie przez nas odczuwalny poleciał dokładnie w naszym kierunku. Przywyknąłem już do sposobu, w jaki oddziałują na mnie takie zapachy. Poczułem suchość w gardle, puste westchnienie w żołądku... Odruchowo moje mięśnie napięły się, a w ustach poczułem nadmierny przypływ jadu.

To było całkiem normalne, dlatego łatwo to ignorowałem. Obecnie było po prostu trudniej, ponieważ uczucia były silniejsze, podwojone, gdy obserwowałem reakcję Jaspiera... Podwójne pragnienie było dużo bardziej

uciażliwe.

Jasper odpłynął pogrążony w swoich fantazjach.. Wyobrażał sobie siebie stojącego obok tej małej dziewczynki. Myślał o tym, że schyla się, tak jakby chciał jej szepnąć do ucha, a zamiast tego pozwolił, by jego usta dotknęły jej gardła. Rozkoszował się tym szalonym tętnem, które mógł czuć na swoich wargach przez cienką warstwę skóry.

Kopnąłem jego krzesło.

Przez jakąś minutę siłował się ze mną na spojrzenie, a potem spuścił wzrok. Słyszałem wstyd i buntowniczą walkę w jego głowie.

- Przepraszam – mruknął Jasper.

Wzruszyłem ramionami.

- Nie zamierzałeś nic zrobić – Alice szepnęła do niego z przekonaniem. – zobaczyłabym to.

Na mojej twarzy pojawił się specyficzny grymas. Wiedziałem, że to, co mówiła było kłamstwem. Musieliśmy trzymać się razem. Alice i ja. Nie było łatwo słyszeć głosy w głowie, czy mieć wizje przyszłości. Wiedziałem, że nikt nie powinien nam tego zazdrościć... Nie było czego... Dwa świry pomiędzy tymi, co już od dawna byli szaleńcami. Starannie chroniliśmy nasze sekrety.

- Będzie ci łatwiej, jeśli pomyślisz o nich jak o ludziach – zasugerowała Alice. Jej wysoki, melodyjny głos był zbyt szybki, by ludzkie ucho mogło go zrozumieć. Jeśli ktoś byłby wystarczająco blisko, by go usłyszeć.

- Nazywa się Whitney. Ma małą siostrę, którą uwielbia. Jej mama zaprosiła Esme na to przyjęcie w ogrodzie, pamiętasz?

- Wiem, kim ona jest – powiedział szorstko Jasper. Następnie wyrzwał przez okno. Jego ton był znakiem, że ta rozmowa dobiegła końca.

Powinien dzisiaj zapolować. To było niedorzeczne, że ryzykował w ten sposób, próbując sprawdzić swoją wytrzymałość i zbudować silną wolę. Jasper powinien zaakceptować swoje potrzeby i żyć z nimi, a nie przeciwko nim. Jego dawne nawyki powinny odejść na drugi plan. Teraz jego życie wygląda inaczej. On nie powinien katować się w ten sposób.

Alice w ciszy wstała i odeszła zabierając tacę z nietkniętym jedzeniem. Zostawiła go samego. Wiedziała, kiedy ma dość jej towarzystwa. Chociaż Rosalie i Emmet mieli bardziej zabiegający stosunek o swój związek to Alice i Jasper, którzy znali każdy kaprys swojego partnera jak swój własny, zupełnie tak, jakby potrafili czytać swoje umysły...

Edward Cullen.

Natychmiastowa reakcja. Odwróciłem się do źródła dźwięku. Po chwili zrozumiałem, że to nie było wołanie, tylko czyjaś myśl.

Spojrzałem dyskretnie - blada cera, zaokrąglona twarz i czekoladowe oczy... Słyszałem już jej myśli, ale osobiście nigdy się w nich nie pojawiłem. Dzisiaj wszystkie myśli były strasznie monotematyczne. Pewna dziewczyna zawładnęła umysłami wszystkich uczniów. Nowa uczennica Isabella Swan. Córką miejscowego szeryfa przeprowadziła się do Forks z powodów rodzinnych. Bella... Poprawiała każdego, kto zwrócił się do niej jej pełnym imieniem.

Spojrzałem w przestrzeń znudzony. Zajęło mi chwilę, by uświadomić sobie, że to nie ona o mnie myślała.

Oczywiście już zabujała się w Cullenach. Usłyszałem.

Teraz rozpoznałem ten 'głos'. Jessica Stanley – już od dawna nie zanudzała mnie swoim wewnętrznym gadaniem. Jaka to była ulga, kiedy dała sobie wreszcie spokój z tym gorącym uczuciem, którym do mnie pałała. Te dni jej ciągłego rozmarzenia były dla mnie prawie nie do zniesienia. Wtedy miałem ochotę powiedzieć jej, co właściwie może się stać, kiedy moje usta, a raczej zęby znajdują się zbyt blisko niej. To może uciszyłoby te wkurzające fantazje. Jej myśli czasami niemal mnie bawiły.

Trochę tłuszczy dobrze by jej zrobiło. Rozmyślała Jessica. Ona nie jest nawet ładna. Nie rozumiem czemu Eric i Mike tak do niej startują., 'Powiedziała' z naciskiem na drugie imię. Jej nowym obiektem westchnień był Mike Newton, który zupełnie nie zwracał na nią uwagi. Najwyraźniej miał zupełnie inne podejście do tej nowej dziewczyny. On był już kolejną osobą, która zachowywała się całkowicie irracjonalnie. Daj dziecku cukierka, to się będzie cieszyło. Tylko ja wiedziałem, co tak naprawdę chodziło jej po głowie. Pozornie była bardzo ciepła dla tej nowo przybyłej. W tej chwili opowiadała historię mojej rodziny. Nowa uczennica musiała o nas zapytać...

Dzisiaj każdy też się na mnie patrzy. pomyślała Jessica z satysfakcją. Ale ze mnie szczęściara. Bella ma aż dwie lekcje ze mną. Mogę się założyć, że Mike zapyta mnie, kim ona jest...

Próbowałem zagłuszyć tą bezmyślną paplaninę, zanim jej błahe i mało ważne sprawy doprowadzą mnie do obłędu.

- Jessica Stanley pierze wszystkie nasze brudy. Opowiada tej nowej Swan historię klanu Cullenów – bąknąłem do Emetta w roztargnieniu.

Zachichotał na wdechu. Mam nadzieję, że robi to dobrze.- pomyślał.

- Prawdę mówiąc, raczej bez wyobraźni. Tylko gołe wzmianki skandali. Żadnej uncji dramaturgii. Jestem trochę rozzarowany....

A ta nowa? Czy tak samo jest rozzarowana tymi plotkami...?

Wysłuchałem się, by wyłapać reakcję tej nowej na historię Jess.

Co sobie myślała, kiedy patrzyła na tę dziwną, niezdrowo bladą rodzinę generalnie stroniącą od ludzi?

Czułem się w pewnym stopniu odpowiedzialny, by znać jej reakcję. Wiedziałem, że nie usłyszę ani jednego pochlebnego słowa na temat mojej rodziny. To była taka forma ochrony. Jeśli ktoś stawał się nadmiernie podejrzliwy, mogłem ostrzec wszystkich tak, żebyśmy w razie potrzeby mogli się łatwo wycofać. To miało miejsce naprawdę okazjonalnie - jakiś człowiek z naprawdę wybujałą wyobraźnią mógł dostrzec w nas bohaterów z książki czy filmu. Zwykle ich rozumowanie było błędne, ale lepiej było przenieść się w nowe miejsce, niż niepotrzebnie ryzykować. Bardzo, bardzo rzadko ktoś domyślał się prawdy. Nie dawaliśmy im szansy sprawdzenia swoich przypuszczeń. Po prostu znikaliśmy, by stać się tylko przerażającym wspomnieniem...

Nic nie słyszałem, mimo, że bzdurny monolog Jessici był tak wyraźny, a ona siedziała tak blisko. Wszystko przeradzało się w szum. Tak, jakby nikt nie siedział koło niej. Jakie to osobliwe... Czy ta dziewczyna ruszyła się? Nie tylko mnie się tak wydawało, bo Jessica cały czas do niej szczebiotała. Podniosłem

głowę, by lepiej nasłuchiwać. Sprawdzając, co mój 'super słuch' może mi powiedzieć. Nigdy wcześniej nie musiałem tak robić.

Mój wzrok znowu spoczął na tych samych brązowych oczach. Siedziała tam, gdzie wcześniej i patrzyła na nas zupełnie naturalnie. Przypuszczałem, że Jessica cały czas opowiada jej lokalne plotki dotyczące Cullenów.

Też o nas myśli. To przecież naturalne.

Ale nie słyszałem nawet szeptu.

W chwili gdy przyłapałem ją na gapieniu się na obcego, spojrzała w dół, a jej policzki były zapraszająco rumiane. To dobrze, że Jasper cały czas patrzył przez okno. Nie chciałem sobie wyobrażać, jak łatwo ten przypływ gorącej krwi mógł sprawić, że straci nad sobą kontrolę.

Emocje były tak wyraźne na jej twarzy, zupełnie jakby zostały wypowiedziane na głos lub wypisane na jej czole. Zaskoczenie – jakby była pochłonięta doszukiwaniem się subtelnych różnic między nią a mną. Ciekawość, gdy słuchała opowieści Jessici. A może to coś więcej.... Fascynacja? To nie był pierwszy raz. Byliśmy dla nich tak piękni. Nasza zamierzona ofiara. I w końcu zażenowanie, gdy przyłapałem ją na gapieniu się na mnie.

Jak na razie najwyraźniej myśli... jej myśli, były tak wyraźne w jej dziwacznych oczach – dziwacznych, ponieważ w ich głębi, w brązowych tęczęwkach, często można się dopatrzyć tylko ciemności. Nic nie słyszałem. Tylko cisza dochodziła z miejsca, gdzie ona siedziała. Zupełnie nic.

Przez chwilę ogarnął mnie niepokój.

Jeszcze nigdy nie doświadczyłem czegoś podobnego. Czy coś było ze mną nie tak? Czułem się jak zwykle. Zmartwiony, starałem się intensywniej nasłuchiwać.

Wszystkie te głosy, które starałem się zagłuszać dosłownie krzyczały w mojej głowie.

....zastanawiam się jakiej muzyki ona lubi słuchać. Może powinienem jej pożyczyć to nowe CD... zastanawiał się Mike Newton dwa stoliki dalej. – jego wzrok zawieszony był na Belli.

Spójrzcie jak się na nią gapi. Czy mu nie wystarczy, że polowa dziewczyn z tej szkoły czeka aż je... zastanawiał się Eric Yorkie. Jego myśli też krążyły wokół dziewczyny.

...ale ohyda. Jeszcze sobie pomyśli, że jest gwiazdą czy kimś takim. Nawet Edward Cullen się gapi... Lauren Mallory była tak zazdrosna, że jej twarz powinna mieć odcień purpury. *...A Jessica upatrzyła ją sobie na nową najlepszą przyjaciółkę. Tu chyba jakiś żart...* Dokończyła swój jadowity wywód na temat dziewczyny.

...Mogę się założyć, że ktoś ją o to spyta... Ale chciałabym z nią pomówić. Pomyślę nad bardziej oryginalnym pytaniem... zastanawiała się Angela Dowling.

...może będzie chodziła ze mną na hiszpański... Miała nadzieję June Richardson.

...muszę popracować nad akcentem. Jutro jest test z angielskiego, Mam nadzieję, że moja mama... Angela Weber, spokojna dziewczyna, której myśli były zwykle tego rodzaju, była jedyną osobą przy tym stoliku, która nie miała

obsesji na punkcie Belli...

Mogłem słyszeć ich wszystkich. Każdą nawet najbardziej błahą myśl, a oni zupełnie nie byli tego świadomi. Jednak nie byłem w stanie usłyszeć nic, co pochodziło od tej nowej uczennicy. Nawet, gdy miałem z nią kontakt wzrokowy.

Oczywiście słyszałem wszystko, co powiedziała, gdy rozmawiała z Jessicą. Nie musiałem czytać w umysłach, by słyszeć jej wyraźny niski głos, nawet na drugim końcu sali.

- Ten z rudawymi włosami, to który? – usłyszałem jej pytanie. Spojrzała na mnie kątem oka, ale szybko odwróciła wzrok, gdy zdała sobie sprawę, że się ciągle na nią patrzę.

Jeśli miałem nadzieję, że ton głosu pomoże mi wyłapać jej myśli, szybko ją straciłem. Okazało się, że nic to nie zmieniło. Byłem całkowicie rozzarowany. Zazwyczaj, gdy myśli pojawiały się w ludzkich umysłach, ja w tej samej chwili słyszałem ich wewnętrzne głosy. Ale tym razem ten nieśmiały głos był zupełnie nie podobny do żadnej z setki innych myśli, które huczały w tym pomieszczeniu. Byłem tego pewien. Zupełnie coś nowego...

O, powodzenia idiotko! Pomyślała Jessica, zanim odpowiedziała na pytanie dziewczyny.

- To Edward. Wiem, że wygląda zabójczo, ale nie zawracaj sobie nim głowy. Nie chodzi na randki. Najwyraźniej żadna z miejscowych dziewczyn nie jest dla niego dostatecznie ładna. – wywęszyła.

Odwrociłem głowę, by ukryć uśmiech. Jessica i jej koledzy z klasy nie mieli pojęcia, jakimi są szczęściarzami, że nie musieli się uciekać do osobistego kontaktu z moją osobą.

Pod tym przelotnym rozbawieniem poczułem silny impuls, którego do końca nie rozumiałem. Musiałem coś zrobić z tymi złośliwymi myślami Jessici, których ta nowa dziewczyna nie była świadoma. Miałem wielką ochotę stanąć między nimi i osłonić Bellę Swan przed tymi mrocznymi myślami jej towarzyszek. To było naprawdę dziwne uczucie... Próbując wywnioskować co mną kierowało, spojrzałem na nią jeszcze raz.

Być może to był długo pogrzebany instynkt zapobiegliwości – siła dla słabeuszy. Dziewczyna wyglądała na bardziej kruchą niż reszta jej nowych znajomych. Jej skóra była tak przeźroczysta, że aż trudno było uwierzyć, iż dawała jej ochronę przed światem zewnętrznym. Dosłownie widziałem rytmiczny puls krwi przepływających przez żyły pod cienką błoną. Ale nie powinienem się na tym koncentrować. Byłem dobry w tym życiu, które wybrałem. Po prostu męczyło mnie pragnienie, zupełnie jak w przypadku Jaspera, nie było możliwości by poddać się pokusie.

Pomiędzy jej brwiami pojawiła się prawie niewidoczna zmarszczka, kiedy dziewczyna nieświadomie się skrzywiła.

To było niewiarygodnie frustrujące! Wyraźnie widziałem, że rozmowa z obcymi i bycie w centrum uwagi jest ponad jej siły. Wyczułem jej nieśmiałość po wąło wyglądających ramionach, lekko zgarbionych, jakby w każdej chwili spodziewała się odrzucenia. I teraz mogłem tylko przeczuwać... Mogłem tylko zobaczyć... Mogłem tylko sobie wyobrazić... Nie było nic prócz ciszy

dochodzącej od tej bardzo zwykłej ludzkiej dziewczyny. Dlaczego niczego nie słyszałem...?

- Możemy? - spytała Rosalie rujnując moje skupienie.

Spojrzałem w bok z wyraźną ulgą. Nie chciałem dalej w to brnąć. Narastała we mnie irytacja. Nie mogłem stać się nadmiernie zainteresowany jej skrywanymi myślami. Właśnie dlatego, że ich nie słyszałem. Bez żartów. Gdybym tylko chciał, na pewno znalazł bym sposób by usłyszeć jej wewnętrzny głos. Tylko niby po co miałbym sobie zawracać nią głowę, skoro jej myśli byłyby takie same jak reszty śmiertelników...? Błahe i mało znaczące. Na pewno nie były warte mojego wysiłku.

- Więc czy ta nowa już się nas boi? - Zapytał Emmett ciągle czekając aż odpowiem mu na poprzednie pytanie. Wzruszyłem ramionami. Nie wydawał się wystarczająco zainteresowany tymi informacjami.

Mnie też to nie powinno interesować.

Wstaliśmy od stolika i wyszliśmy ze stołówki.

Emmett Rosalie i Jasper, którzy udawali starsze rodzeństwo rozeszli się po swoich klasach. Ja udawałem, że jestem od nich młodszy. Poszedłem do klasy, w której za chwilę miała się odbyć lekcja biologii. Przygotowywałem się psychicznie na niesamowitą nudę. Nauczycielem był pan Banner - mężczyzna posiadający jedynie przeciętny intelekt. Swoje lekcje opierał jedynie na podręczniku. Nie mógł niczym zaskoczyć kogoś, kto posiadał drugi stopień wykształcenia medycznego.

W klasie podszedłem do mojego krzesła i wyciągnąłem książki. Byłem całkowicie pewny, że nie znajdę w nich niczego, o czym do tej pory bym nie wiedział. Rozłożyłem się na ławce. Byłem jedynym uczniem, który miał ją tylko dla siebie. Ludzie nie byli wystarczająco inteligentni, by wiedzieć, że się mnie boją, ale ich instynkt podpowiadał im, by trzymali się ode mnie z daleka.

Pomieszczenie powoli wypełniało się ludźmi wracającymi z drugiego śniadania. Oparłem się o krzesło i czekałem na upływ czasu. Ponownie dałbym wiele, by móc to przespać.

Ponieważ cały czas moje myśli krążyły wokół jednej osoby, gdy Angela Weber wprowadziła ją przez drzwi, jej imię przykuło moją uwagę.

Bella wydaje się być równie nieśmiała jak ja. Mogę się założyć, że to naprawdę dla niej trudny dzień... Gdybym mógł cokolwiek powiedzieć by ją trochę pocieszyć Prawdopodobnie zabrzmiało by to głupio... Tak!

Myślał Mike Newton śledząc jej nadejście. Cały czas nic nie słyszałem z miejsca, w którym stała Bella. Ta pusta przestrzeń, w której powinny pojawić się jej myśli... Irytowała i załamywała mnie jednocześnie. Podeszła trochę bliżej kierując się do biurka nauczyciela. Biedaczka... Jedyne wolne miejsce w tej klasie było obok mnie. Odruchowo posprzątałam jej część ławki, spychając moje książki na brzeg. Byłem prawie pewien, że poczuje się swobodnie. Cekał nas długi semestr - w tej klasie to na początek. Być może gdy usiądzie tak blisko, będę mógł poznać jej sekrety. Nigdy wcześniej nie potrzebowałem tak małej odległości. Nie żeby było coś wartego podsłuchiwania...

Bella zmieniła przepływ powietrza, które poleciało prosto na mnie. Jej zapach uderzył mnie niczym rozpędzona piłka. Niewyobrażalnie dużo przemocy narodziło się we mnie w tej jednej chwili.

Nigdy wcześniej nie byłem tak blisko człowieka, jak w tym momencie. Raz byłem: nie został ani jeden strzępek ludzkości gdy dałem ponieść się zapomnieniu.

Ja byłem drapieżnikiem, a ona moją ofiarą. Tylko taka prawda liczyła się na całym świecie.

Nie było pomieszczenia pełnego świadków – wszyscy zniknęli w mojej głowie. Tajemniczość jej myśli odeszła w niepamięć. Jej myśli nic nie znaczyły... Już nigdy więcej nie będą mi potrzebne.

Ja byłem wampirem, a ona posiadała najśłodsza krew, której nie mogłem wywachać przez osiemdziesiąt lat.

Nie miałem pojęcia, że może istnieć tak wspaniały zapach. Gdybym tylko wiedział, szukałbym go od dawna. Przemierzył bym dla niej cały świat. Mogłem sobie wyobrazić jak będzie smakować...

Pragnienie wybuchło w moim gardle niczym ogień. Wargi piekły mnie z wysuszenia. Nawet świeży przypływ jadu nie rozwiał tego uczucia. Mój żołądek skręcał się z głodu. Było to echem mojego pragnienia. Moje mięśnie przygotowywały się do ataku.

Nie minęła nawet sekunda. Ona cały czas zmierzała w moim kierunku. Gdy jej stopy dotykały podłoga jej oczy sunęły po mnie. Każdy ich ruch był bardzo subtelny i skrywany. Jej lustrujące spojrzenie spotkało się z moim.

Widziałem moje odbicie w jej oczach.

Przez kilka chwil chciałem uratować jej życie, ale ona mi tego nie ułatwiała. Kiedy zobaczyła to wrażenie na mojej twarzy, krew dopłynęła do jej policzków, a one znowu stały się rumiane. Jej skóra przybrała najbardziej przepyszny kolor jaki w kiedykolwiek widziałem. Gęsta mgła zamroczyła mój mózg. Nie mogłem przez to racjonalnie myśleć. Moje myśli bezwładne. Traciłem nad nimi kontrolę.

Teraz szła szybciej, jakby zrozumiała, że powinna uciekać. Jej pośpiech uczynił ją niezdarną – potknęła się i żeby nie upaść musiała podeprzeć się o ławkę dziewczyn, które siedziały przede mną. Podatna na zranienie i słaba.... Dużo bardziej niż każdy zwyczajny człowiek.

Próbowałem się skupić na jej twarzy. W jej oczach zobaczyłem twarz, którą rozpoznałem ze wstrętem. Twarz potwora we mnie – twarz, którą ukrywałem niezwykle zdyscyplinowany. Jak łatwo byłoby mi się teraz zdemaskować!

Zapach znowu zawirował wokół mnie. Moje myśli były tak bliskie do urzeczywistnienia. Już niemal podnosiłem się z miejsca.

Nie

Moja ręka powędrowała pod ławkę i starałem się ją trzymać na krześle. Drewno nie wykonało swojego zadania. Moja ręka przebiła podpórkę na wylot. Na krześle został odbity kształt mojej dłoni.

Zniszczyć dowód. To była najistotniejsza sprawa. Szybko sproszkowałem brzeg krzesła nie zostało nic prócz wielkiej dziury. Pył rozdeptałem butami.

Zniszczyć dowód... Dodatkowa szkoda....

Wiedziałem, co za chwilę musi się stać. Dziewczyna podejdzie, usiądzie obok

mnie, a ja prawdopodobnie ją zabiję.

Niewinne osoby w tej klasie, osiemnastolatki, inne dzieci i jeden mężczyzna mogli nie mieć szansy opuszczenia tego pomieszczenia. Po tym, co mieli niebawem zobaczyć.

Skupiłem się na tym co będę musiał zrobić. Nawet w moich najgorszych koszmarach nigdy nie zabijałem niewinnych ludzi, tym bardziej osiemnastolatków. A teraz planowałem uśmiercić dwadzieścioro z nich za jednym razem.

Odbicie twarzy potwora kpiło ze mnie.

Nawet jeśli udało mi się poskromić pewną część potwora, to i tak reszta wszystko dokładnie planowała.

Jeśli zabiłbym tą dziewczynę jako pierwszą miałbym jakieś piętnaście, dwadzieścia sekund do reakcji reszty grupy. Może trochę więcej, jeśli nie uświadomiliby sobie od razu co się dzieje. Nie miałyby czasu krzyczeć czy poczuć bólu: nie zabiłbym jej okrutnie. Tylko tyle mogłem dać tej nieznajomej z niewyobrażalnie kuszącą krwią.

Ale potem musiałbym powstrzymać ich od ucieczki. Nie musiałbym martwić się o okna – były zbyt małe i zbyt wysoko osadzone by ktokolwiek z nich mógł przez nie uciec. Tylko drzwi wystarczyło by zablokować i byłiby w pułapce.

Mogłoby być trudniej i dłużej gdybym próbował ściągnąć ich wszystkich oszołomionych i miotających się w panice. Niemożliwe. Z pewnością byłoby dużo hałasu. Mnóstwo czasu na krzyki. Ktoś mógłby usłyszeć... I musiałbym zabić dużo więcej niewinnych w tą czarną godzinę.

Jej krew mogłaby wystygnać, gdy zabijałbym innych.

Ten zapach mnie karał zamykając moje gardło, suche i zbolące.

Więc potem świadkowie...

Ułożyłem wszystko w swojej głowie. Byłem w samym środku sali. Najpierw zaatakowałbym prawą stronę. Mogłbym zasmakować czterech czy pięciu z uczniów przez jakąś sekundę. Obmyślałem. Nie byłoby tak głośno. Prawa strona byłaby tą szczęśliwą stroną, ponieważ nie widzieliby jak się zbliżam. Ruszając się dookoła do przodu i do tyłu. Lewa strona w najgorszym wypadku powinna zabrać mi jakieś pięć sekund by odebrać życie wszystkim śmiertelnikom znajdującym się na tej sali...

Wystarczająco długo, by Bella Swan zrozumiała co ją czeka. Wystarczająco długo, by zaczęła się bać. Zdziwiłbym się gdyby ten strach jej nie sparaliżował i zaczęłaby krzyczeć. Ale i tak jeden miękki krzyk nikogo by nie zaniepokoił...

Wziąłem głęboki wdech... Ten zapach był ogniem płonącym w moich suchych żyłach... wybuchającym w klatce piersiowej i trawiącym z premedytacją każdy mój organ... To było nie do zniesienia.

Odwróciła się. Przez kilka sekund nie siedziała już tak blisko mnie.

Potwór w mojej głowie uśmiechnął się z oczekiwaniem.

Ktoś zamknął z trzaskiem segregator po lewej stronie. Nie podniosłem wzroku, by sprawdzić kto to. Jakaś fala zwyczajnego zapachu przeleciała obok mojej twarzy.

Przez krótką chwilę byłem w stanie trzeźwo myśleć. Przez tą sekundę widziałem dwie twarze obok siebie w mojej głowie. Jedna była moja, a raczej jej

wyobrażenie – czerwonoooki potwór, który zabił w swoim życiu tyle ludzi, że już nawet przestał ich liczyć. Bezwzględne, planowane morderstwa.... Zabójca zabójców. Bez wliczania potężnych drapieżników. Decydowałem kto zasługuje na śmierć, a kto jest wystarczająco dobry by żyć. To był taki mój wewnętrzny kompromis. Żywiłem się ludzką krwią, ale przynajmniej we właściwy sposób. Moje ofiary były okrutne, bezwzględne... Tylko odrobinę bardziej ludzkie ode mnie.

Tą drugą była twarz Carlisle'a.

Nie było żadnego podobieństwa między nimi dwoma. Były jak bezchmurny dzień i najczarniejsza noc. Carlisle nie był moim ojcem z biologicznego punktu widzenia. Nie mieliśmy żadnych wspólnych cech wyglądu zewnętrznego. Podobieństwo opierało się tylko na tym, kim naprawdę jesteśmy. Każdy wampir ma taki sam odcień skóry. Kolor oczu miał zupełnie inne znaczenie. To było odbicie naszych potrzeb, nastroju i samopoczucia.

I również nie mieliśmy wspólnego pochodzenia. Zacząłem sobie wyobrażać, że moja twarz stała się jego odbiciem, aż do pełnego podobieństwa. Przez te siedemdziesiąt dziwnych lat, kiedy to podążałem za jego krokami, moje cechy się nie zmieniły, a nawet wydaje mi się, że zostały wyostrzone. Jednak po tylu latach wspólnego życia, przejąłem po nim pewne rzeczy bardzo dla niego charakterystyczne. Ułożenie ust, cierpliwość i wytrwałość były już w pewien sposób we mnie zakodowane.

Wszystkie te niewielkie ulepszenia ginęły na twarzy potwora. Przez jedną krótką chwilę mogłem zniszczyć wszystkie lata, które spędziłem z moim stwórcą, moim nauczycielem moim ojcem.... Moje oczy mogłyby błyszczeć czerwienią zupełnie jak u diabła. Całe to podobieństwo mogłem stracić już na zawsze.

W mojej głowie Carlisle nie patrzył na mnie wzrokiem pełnym oskarżenia. Wiedziałem, że wybaczyłby mi ten straszliwy atak, który niedługo miałem urzeczywistnić. Bo mnie kochał. Bo uważał mnie za lepszego, niż naprawdę jestem. On ciągle by mnie kochał, nawet gdybym zrobił coś złego.

Bella Swan znowu usiadła na krześle tuż obok mnie. Jej ruchy były skrępowane i odrętwiałe... Można było wyczuć w nich strach...? Poczułem silny aromat jej krwi.

Mogłem udowodnić mojemu ojcu, że źle mnie postrzegał. Konsekwencje tego działania raniły niemal tak samo jak palący ogień w moim gardle. Odwróciłem się od niej ze wstrętem kuszony przez potwora, który marzył by nią zawładnąć...

Kim było to stworzenie? Czemu tutaj przyjechała? Dlaczego ja, dlaczego teraz...? Dlaczego miałbym stracić wszystko tylko dlatego, że ona wybrała to małe miasteczko..?

Dlaczego musiała tu przyjechać!

Nie chciałem być potworem! Nie chciałem mordować w tym pomieszczeniu pełnym uroczych dzieci. Nie chciałem wszystkiego stracić... Nie po całym życiu poświęcenia i odmawiania sobie przyjemności...

Nie mogłem... Ona nie mogła sprawić, bym się nim stał.

Największym problemem był zapach. Niewyobrażalnie apetyczna woń jej krwi.

Jeśli tylko była jakaś droga wyjścia z tej sytuacji... Jeśli tylko kolejny powiew świeżego powietrza mógłby oczyścić mój umysł.

Bella Swan odrzuciła swoje długie cienkie, mahoniowe włosy w moim kierunku.

Czy ona zwariowała? Czy ona nie rozumiała że dopingowała potwora... Kpiąc z niego?

Nieprzyjemna bryza poleciała na mnie. Niebawem wszyscy mieli być straceni.

Ten powiew powietrza już nie dolatywał do moich płuc.

To nie był pomocny wietrzyk, ale przecież nie musiałem oddychać.

Ulgą była natychmiastowa, ale nie całkowita. Cały czas w mojej pamięci miałem ten zapach i pewien smak pojawił się na moim języku.. wiedziałem, że nie wytrzymam zbyt długo, ale może mógłbym powstrzymać się przez tą krótką godzinę... Tylko godzinę... wystarczająco dużo czasu, bym mógł uśmiercić wszystkie moje ofiary... potencjalne ofiary, które tak naprawdę nie musiały się nimi stać. Jeśli tylko będę w stanie powstrzymać się przez najbliższą godzinę.

Naprawdę dziwne uczucie, ten brak oddechu. Moje ciało nie potrzebowało tlenu, ale to było wbrew mojemu instynktowi. Polegałem na węchu, nawet gdy byłem mocno zdenerwowany. Bardzo przydawał mi się na polowaniu, od razu mogłem zlokalizować niebezpieczeństwo. Rzadko kiedy spotykałem się z czymś równie niebezpiecznym jak ja, ale zapobiegliwość była u mnie tak silna jak u normalnego człowieka.

Dziwne, ale wykonalne. Było mniej groźne niż wążanie jej i pozwalanie sobie marzyć patrząc przez jej cienką skórę o gorącym, wilgotnym pulsie. Godzina... Tylko jedna godzina. Muszę przestać myśleć o zapachu i smaku. Pewna cicha dziewczyna przesunęła jej włosy między nas, bo przeszkadzały jej w przeglądaniu notatek. Nie widziałem już jej twarzy by spróbować rozpoznać uczucia w jej czystych, jasnych i głębokich oczach. Może ona poprosiła tą dziewczynę żeby tak zrobiła..? By ukryć te oczy przede mną ? Ze strachu..? Nieśmiałości...? Po to by ukryć przede mną jej sekrety ?

Moja dawna irytacja spowodowana tym, że nie słyszę jej myśli była niczym w porównaniu do tej potrzeby – i nienawiści – w tej chwili to mną opętało. Nienawidziłem tej lekkomyślnej kobietki siedzącej koło mnie. Nie nawiedziłem jej z całą gorliwością. Lgnąłem do mojego dawnego nastawienia do miłości do mojej rodziny, do marzeń do bycia kimś lepszym niż tym czym się stałem. Nienawiść do niej... Nienawiść do tego jak przy niej się czułem trochę pomagała. Tak ta irytacja...Wcześniej była słaba, ale teraz się wzmocniła i teraz przynosiła ulgę. Lgnąłem do uczucia jakie mogła by wzbudzić jej krew w moich ustach... Jej smak...

Nienawiść, irytacja i zniecierpliwienie. Czy ta godzina nigdy nie minie?!

Kiedy ta lekcja się skończy ona wyjdzie z sali. A co ja zrobię?

Mógłbym się tak przedstawić: Cześć, nazywam się Edward Cullen, czy mógłbym cię odprowadzić pod następną klasę..?

Z grzeczności zgodziłaby się. Nawet jeśli teraz się mnie boi jak, przypuszczam. Szła by koło mnie Łatwo byłoby zaprowadzić ją w złym kierunku w stronę lasu lub na tyły parkingu. Mógłbym jej powiedzieć, że

zapomniałem książki z samochodu.

Czy ktoś by zauważyłby, że byłem ostatnią osobą, z którą by była? Jak zwykle padało. Dwie osoby ubrane w kurtki przeciwdeszczowe idące w złym kierunku nie powinny wzbudzić zainteresowania.

Tym bardziej, że nie byłem jedynym uczniem świadomym jej obecności. – ich myśli to potwierdzały. Ona dla wszystkich była prawdziwą atrakcją... Nawet dla mnie. Mike Newton śledził każdy jej ruch, nie spuszczał z niej wzroku tym bardziej, że dzieliła ze mną ławkę. Czula się niezręcznie z pewnością jak każdy kto znalazłby się na jej miejscu.... Newton zauważyłby gdyby oddaliła się ze mną z klasy...

Skoro mogłem się powstrzymać przez godzinę to może druga też nie będzie problemem?

Zignorowałem palący ból....

Wróciłaby do pustego domu. Jej ojciec pracuje całymi dniami. Znałem jego dom tak jak wszystkie w tym niewielkim miasteczku. Jego dom znajdował się na przedmieściach... Nawet jeśli miała by czas by krzyknąć w co wątpię i tak nikt by jej nie usłyszał...

To był rozsądny sposób by wstrzymać atak. Wytrzymałem siedem dekad bez ludzkiej krwi. Jeśli wstrzymam oddech mogę poczekać te dwie godziny i jeśli spotkam się z nią sam na sam nikt inny nie ucierpi. I nie byłoby powodu by cię o to oskarżyć Potwór w mojej głowie przyznał mi rację.

To było zgubne myślenie. To, że oszczędzę dziewiętnaście osób, a zabiję jedną niewinną dziewczynę, wcale nie uczyni mnie mniejszym potworem.. Przez to jej nienawidziłem, mimo że wiedziałam jakie to jest strasznie krzywdzące. Tak naprawdę widziałem, że nienawidziłem siebie nie jej. Ale znienawidziłbym nas oboje o wiele bardziej gdy ona byłaby martwa... Przez tą godzinę szukałem najlepszego sposobu by pozbawić jej życia. Próbowałem sobie wyobrazić ostateczny atak. To było zbyt wiele jak dla mnie. Musiałem przegrać tą bitwę, miałem ochotę pozabijać wszystkich znajdujących się w zasięgu mojego wzroku. Nie było odwrotu przez ten czas wszystko dokładnie obmyślałem.

Raz, spojrzała na mnie spod kurtyny włosów. Poczułem wzrastającą we mnie nienawiść. Napotkałem na jej spojrzenie. Zobaczyłem własne odbicie w jej przerażonych oczach. Gorąca krew rozszalała się w jej szyi zanim zdążyła ukryć się za włosami... Była prawie niespełniona... Jakby mnie wołała....

Ale zadzwonił dzwonek. Uratowana przez dzwonek... W czepku urodzona... Oboje byliśmy ocaleni. Ona uchroniona przed śmiercią, natomiast ja w ostatniej chwili uratowałem się przed byciem kreaturą jak z koszmaru – przerażającą i wstrętną.

Nie mogłem iść tak wolno jak powinienem... Jak wszedłem do tego pomieszczenia. Przemknąłem przez salę. Jeśli ktoś na mnie patrzył mógł zauważyć, że coś było nie tak ze sposobem, jakim się poruszałem. Jednak nikt nie zwracał na mnie uwagi. Wszystkie myśli nadal krążyły wokół dziewczyny, która przez ostatnią godzinę była narażona na śmiertelne niebezpieczeństwo.

Schowałem się w moim samochodzie.

Nigdy nie lubiłem myśleć, że muszę się gdzieś ukryć. Jak tchórzliwie to brzmiało. Jednak tym razem nie miałem wyjścia.

Nie miałem w sobie wystarczająco dużo samodyscypliny, by w tej chwili krążyć wśród ludzi. Cały czas myślałem o zabiciu jednego śmiertelnika, ale jednocześnie nie powinienem narażać też innych. Jaka to byłaby strata. Jeśli zmieniłbym się w potwora równie dobrze mógłbym zapaść się pod ziemię.

Włączyłem płytę z muzyką która mnie uspokajała, ale tym razem niewiele to pomogło. Teraz najbardziej pomogło mi świeże wilgotne, chłodne powietrze wpadające przez moje okno. Cały czas czułem jej zapach, a wdychanie świeżego powietrza było oczyszczeniem mojego ciała z infekcji.

Znowu byłem świadomy. Mogłem rozsądnie myśleć. Mogłem znowu walczyć... Walczyć z tym, czym nie chciałem się stać.

Nie musiałem jechać do jej domu. Wcale nie musiałem jej zabijać. Miałem świadomość, że ta decyzja należy do mnie, miałem wybór. Zawsze jest jakiś wybór.

W klasie nie rozumowałem w ten sposób. Jednak teraz byłem z dala od niej. Być może, jeśli będę potrafił obchodzić się z nią bardzo, bardzo, bardzo ostrożnie nie będzie takiej potrzeby by zaczynać wszystko od nowa w zupełnie innym miejscu. Lubiałem mój styl życia. Nie chciałem niczego zmieniać. Dlaczego miałbym pozwolić jakiejś pustej i mało znaczącej dziewczynie zrujnować moje życie...?!

Wcale nie musiałem rozczarować mojego ojca. Nie musiałem dawać mojej matce powodów do nerwów, zmartwień i cierpienia. Tak, również zraniłbym moja adoptowaną matkę. A Esme była taka delikatna, uczuciowa i wrażliwa. Dawanie takim ludziom jak ona powodów do zmartwień było po prostu niewybaczalne.

Cóż za ironia. Chciałem chronić Bellę przez złośliwymi myślami Jessici. Ona nie miała tak ostrych zębów. Byłem ostatnią osobą, która powinna stanąć w jej obronie. Oby Isabella Swan nigdy nie potrzebowała ochrony przed czymś takim jak ja... a tym bardziej by nigdy nie potrzebowała ochrony przede mną.

Zastanawiałem się gdzie była Alice... Ciekawe czy widziała co zamierzałem zrobić. Dlaczego nie przyszła mi pomóc – powstrzymać mnie, albo chociaż pomóc mi pozbyć się dowodów. Czy była tak, zajęta obserwowaniem poczynąń Jaspera, że moje plany po prostu jej umknęły? Cemu okazałem się silniejszy niż myślałem, że jestem? Czy naprawdę nic nie zrobiłbym tej dziewczynie.?

Nie, wiedziałem, że to nieprawda. Alice musiała naprawdę koncentrować się na Jasperze.

Spojrzałem w kierunku, z którego miała nadejść. Znajdował się tam niewielki budynek, w którym odbywały się lekcje języka angielskiego. Nie zajęło mi wiele czasu by zlokalizować jej wewnętrzny 'głos'. Miałem racje. Jej każda myśl była poświęcona Jasperowi.

Chciałem ją zapytać o moje dzisiejsze posunięcia, ale byłem zadowolony, że nie miała pojęcia, co było na rzeczy. Była zupełnie nieświadoma tej masakry jakiej mogłem się dopuścić w ciągu ostatniej godziny.

Poczułem nowy wybuch w moim ciele – wybuch wstydu. Nie chciałem by

którekolwiek z nich wiedziało...

Gdybym tylko mógł unikać Bellę Swan, by nie stać się przyczyną jej śmierci. Wiedziałem, że mój wewnętrzny potwór skręca się z frustracji i tylko czeka na chwilę słabości, by móc obnażyć swoje zęby... Nikt nie musiał się o tym dowiedzieć jeśli tylko będę trzymał się z dala od jej woni...

Nie było powodu żebym nie miał próbować. Podjąłem dobry wybór.

Próbowałem być tym, kim Carlisle myślał, że jestem...

Ostatnia godzina w szkole prawie dobiegła końca. Postanowiłem spróbować zmienić mój plan zajęć. To było lepsze niż siedzenie w samochodzie. Nie daj Bóg jeszcze bym się na nią natknął... Znowu poczułem wzrastającą nienawiść do tej dziewczyny. Nie nawiedziłem tego, że ona ma nade mną władzę. Tylko ona mogła sprawić, bym stał się czymś, czego się wypierałem...

Wszedłem błyskawicznie. Może trochę zbyt szybko, ale w okolicy nie było żadnych świadków. Przeszedłem przez sekretariat. Nie było powodu by Bella też tu się pojawiła. Ona unikała takich miejsc jak plagi szarańczy.

Biuro było puste z wyjątkiem sekretarki, jedynej osoby, którą chciałem widzieć.

Nie zauważyła mojego bezszelestnego przybycia.

- Pani Cope...?

Kobieta z nienaturalnie czerwonymi włosami spojrzała w górę, mrugając oczami. Na jej twarzy malowało się zdziwienie. Nie ważne ile razy wcześniej nas widziała.

- Oo... - westchnęła odrobinę zaskoczona. Poprawiła sobie koszulę. Głupia - pomyślała. *On mógłby być twoim synem. Jest za młody byś myślała o nim w ten sposób.*

- Witaj Edwardzie. W czym mogę pomóc? - jej rzęsy poruszyły się zalotnie za jej okularami.

Zakłopotanie. Jednak wiedziałem jak być czarującym, kiedy chciałem nim być. To było łatwe od kiedy nauczyłem się skąd wziąć ten miękki ton głosu. Stałem naprzeciwko napotykać jej spojrzenie. Gdybym stał bliżej jej bezdennych małych brązowych oczu, mógłbym z nich utonąć. Jej myśli były strasznie rozemocjonowane. To powinno być łatwe...

- Zastanawiałem się, czy pani mogłaby mi pomóc z moim planem zajęć... - powiedziałem miękkim głosem zarezerwowanym dla nie przestraszonych ludzi. Jej serce bilo szybciej.

- Oczywiście Edwardzie. Jak mogę pomóc? - *zbyt młody, zbyt młody...* powtarzała sobie w myślach.

Oczywiście to było złe rozumowanie, byłem starszy od jej dziadka, ale nawiązując do mojego prawa jazdy - miała rację.

- Zastanawiałem się, czy mógłbym się przenieść z biologii do starszej klasy o profilu naukowym. Przypuśćmy na fizykę.

- Masz jakieś problemy z panem Bannerem, Edwardzie...?

- Nie, nie mam wcale, tylko problem w tym, że już przerobiłem cały ten materiał.

- Pewnie wszyscy byliście w szkole na Alasce z bardzo wysokim poziomem. - jej cienkie usta pulsowały, gdy to mówiła. *Oni wszyscy powinni być na studiach... Słyszałam opowieści nauczycieli. Żadnego zawahania przy*

odpowiedzi. Żadnej złej odpowiedzi na sprawdzianie – zupełnie jakby znaleźli sposób by ściągać na każdym przedmiocie. Pan Varner wolał zapierać się, że ścigali niż przyznać, że uczniowie są mądrzejsi od niego... Mogę się założyć, że matka ich uczyła.

- Prawdę mówiąc, Edwardzie, fizyka jest w tej chwili bardzo oblegana. A pan Banner nie znosi mieć więcej niż dwadzieścia pięć uczniów na lekcji

- Ja nie byłbym problemem.

Oczywiście, że nie. Nie doskonały Cullen.

- Rozumiem to, ale w klasie nie ma wystarczająco dużo miejsc.

- W takim razie, czy mógłbym porzucić ten przedmiot? Mógłbym wykorzystać ten czas przygotowując się na studia.

- Porzucić biologię?! – jej usta otworzyły się ze zdumienia. *To szaleństwo. Czy tak trudno jest mu wysiedzieć na przedmiocie, który ma już opanowany?! On chyba jednak ma jakiś problem z panem Bannerem Zastanawiam się, czy powinnam porozmawiać o tym z Bobem.*

- Nie masz pozaliczanych wszystkich semestrów, byś mógł rzucić przedmiot.

- Pozaliczam je w przyszłym roku.

- Może powinieneś porozmawiać o tym ze swoimi rodzicami?

Drzwi otworzyły się. Ktokolwiek się pojawił nie myślał o mnie, więc zignorowałem jego przybycie koncentrując się na pani Cope. Podszedłem trochę bliżej i patrzyłem na nią przenikliwym wzrokiem. Działo to lepiej gdy moje oczy były złote. Czerń przerażała ludzi tak jak powinna.

- Proszę pani Cope - uczyniłem mój głos tak przekonującym i delikatnym jak to tylko było możliwe. – Czy nie ma jakiejś innej grupy do której mógłbym dołączyć? Jestem pewien, że powinno się znaleźć jakieś wolne miejsce. Podobno w tej szkole jest aż sześć godzin biologii.

Uśmiechnąłem się do niej delikatnie nie z mocno, bo moje zęby mogłyby ją przestraszyć. Dzięki temu nawet moja twarz stała się bardziej przyjazna.

Jej serce zabiło szybciej. *Zbyt młody, przypomniała sobie.*

- Może mogłabym porozmawiać z Bobem tzn panem Bannerem... Zobaczą to da się zrobić

Jedna sekunda wszystko zmieniła. Przestrzeń w tym pokoju. Moje zadanie... powód, dla którego tu przyszedłem do tej kobiety z nienaturalnie czerwonymi włosami.... Nawet mają intencja. Teraz wszystko się zmieniło.

Samatha Wells szybko otworzyła drzwi sekretariatu i wybiegła jak oparzona byle być jak najdalej od szkoły. Silny powiew wiatru zderzył się ze mną. Teraz zrozumiałem czemu nie słyszałem myśli osoby, która weszła tu przed chwilą.

Odwróciłem się chociaż tak naprawdę nie musiałem nawet sprawdzać.

Odwracałem się wolno walcząc ze swoim pragnieniem. Próbowiałem zachować kontrolę nad tą częścią siebie, która zbuntowała się przeciwko mnie...

Bella Swan stała oparta plecami o ścianę niedaleko drzwi, trzymając jakiś kawałek papieru w dłoni. Jej oczy były większe niż zwykle, gdy pojawiała się w moich dzikich, nieludzkich fantazjach.

Zapach jej gorącej krwi wypełniał każdą cząstkę tego małego, ciepłego pomieszczenia.

Moje gardło płonęło żywym ogniem.

Ponownie zobaczyłem odbicie potwora w jej oczach. Maskę zła. Gdyby tylko dało się oczyścić jakoś to powietrze. Wiedziałem, że biurko nie stanowi żadnej przeszkody do zabicia pani Cope. Dwa życia to o wiele mniej niż dwadzieścia...

Potwór czekał spragniony, złakniony krwi. Cierpliwie czekał na to co miałem za chwile uczynić.

Ale zawsze jest jakiś wybór – musi być jakiś wybór. Robiłem wszystko żeby ten nieziemski zapach nie dolatywał do moich płuc. Przed oczami znowu miałem twarz Carlisle'a. Odwróciłem się znowu w stronę pani Cope. I usłyszałem jej wyraźne zdziwienie spowodowane moim nienaturalnym zachowaniem. Odskoczyła ode mnie jednak nie ubrała swojego przerażenia w słowa.

Użyłem całej mojej kontroli i samozaparcia. Mój głos uczyniłem jeszcze bardziej miękkim i subtelnym. Miałem w płucach wystarczająco dużo powietrza by jeszcze raz się odezwać, odpowiednio dobierając słowa.

- Trudno Widzę, że rzeczywiście nic nie da się zrobić. Dziękuję za fatygę.

Wyskoczyłem z gabinetu starając się nie czuć tych ciepłych uderzeń krwi w ciele dziewczyny.

Zatrzymałem się dopiero przy samochodzie. Znowu poruszałem się nie tak, jak powinienem.

Większość uczniów pojechało do domu, więc nie było wielu świadków.

Tylko D.J. Garrett o mnie rozmyślał:

Skąd wracał Cullen? – wyglądało to tak, jakby zmaterializował się z powietrza. Ta chora wyobraźnia. Moja mama zawsze mówiła....

Kiedy wskoczyłem do Volvo moje rodzeństwo już na mnie czekało. Staralem się kontrolować oddychanie. Jednak byłem pozbawiony czystego powietrza, zupełnie jakbym był wypompowany.

- Edward...? – usłyszałem zaniepokojony głos Alice
Tylko oparłem głowę o jej ramię.

- Co ci się do cholery stało? – dopytywał się Emmett, zapominając na chwile o tym, że Jasper nie był w nastroju na rewanż.

Unikając odpowiedzi, odpaliłem silnik. Chciałem szybko odjechać, zanim pojawi się tu Bella Swan byle tylko nie przyszło mi do głowy, by ją śledzić.

Zwodził mnie mój osobisty demon. Okrążyłem parking i docisnąłem gaz. Na ulicy miałem już na liczniku siedemdziesiąt km/h zanim wyjechałem za róg.

Nie musiałem patrzeć, by wiedzieć, że Emmett Jasper i Rosalie gapią się na Alice. Ona tylko wzruszyła ramionami. Przecież nie mogła mieć wizji przeszłości...

Spojrzała na mnie uważnie. Oboje wiedzieliśmy, co widziała w swojej wizji i oboje byliśmy równie zaskoczeni.

- Wyjeżdżasz? – wyszeptwała.

Teraz wszyscy gapili się na mnie.

- Naprawdę? – burknąłem przez zęby.

Miałem wrażenie, że mój kolejny wybór skieruje moje życie w kierunku ciemności.

- Oo.

Bella Swan nieżywa. Moje oczy niewiarygodnie błyszczące od porcji świeżej krwi. Śledziłem ją. Zaprzepąściłem wszystko, o co moja rodzina tak wytrwale walczyła – choć odrobinę normalności. Znowu będziemy musieli zacząć wszystko od nowa.

- Oo – powiedziała znowu. Obrazy stały się bardziej wyraziste. Pierwszy raz widziałem Bellę w małej kuchni w domu szeryfa. Stała odwrócona do mnie plecami. Zupełnie jak jej cień śledziłem każdy jej ruch, by w końcu móc się na nią rzucić....

- Wystarczy! – wrzasnąłem nie będąc w stanie więcej sobie uzmysłwić.

- Przepraszam – szepnęła skruszona.

Potwór się ujawnił.

Alice miała kolejną wizję. Pusta droga nocą. Drzewa otulone śniegiem.... Samochód jadący dwieście kilometrów na godzinę.

- Będę tęsknić – powiedziała. *Nieważne na ile pojedziesz...*

Emett i Rosalie puścili mi nieodgadnione spojrzenie.

Jeszcze tylko jedna prosta dzieliła nas od domu.

- Zostaw nas tutaj – zarządziła Alice – Jednak powinieneś sam powiedzieć Carlsisle'owi.

Tak, tego mi jeszcze brakowało. Zatrzymałem samochód.

Emett Roslie i Jasper wysiedli w ciszy. Na pewno będą dopytywać się Alice, czemu wyjechałem.

Alice dotknęła mojego ramienia.

- Dobrze robisz – szepnęła. Nie miała żadnej wizji tym razem. – Ona jest jedyną rodziną Charliego, gdybyś ją zabił to tak jakbyś zabił i jego...

- Tak. – zgodziłem się tylko z ostatnią częścią jej wypowiedzi.

Dołączyła do reszty.

Zawróciłem na główną ulicę. Nie wiedząc dokąd zmierzam. Może chciałem pożegnać się z ojcem, albo pokonać potwora, którym nie chciałem się stać. Droga zniknęła pod oponami mojego samochodu.